Nro 30. R. 1837. PIĄTEK 14 LIPCA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

JAN TRZECI
NA ŁOWACH.

Twiérdza Żołkiew w wolnych od bojów chwilach, była ulubionem miéjscem pobytu Sobieskiego. Jéj wytworny i obszérny zamek opiérał się o rozległy zwierzyniec (dziś Haraj zwany) w który spoglądając Król, nieraz dla rozrywki, przemykającego się pomiędzy krzaki, z okna ubił zająca lub lisa. Niedaremnie miéjsce to tak przyjemném było Sobieskiemu — tutaj każdy kamień lubo małych ale mocnych baszt, przypominał mu utarczki z pohańcami i jego zwycięztwa. Tutaj otaczały go święte cienia Żołkiewskich, na których grobach nieraz, modląc się nabiérał męztwa, jakoby wielkich przodków natchnieniem. — Nakoniec dokoła obfituje okolica w najpiękniéjsze knieje, gdzie jako namiętny lubownik myśliwstwa, przyjemnie przepędzał chwile. W zamku Żołkiewskim brzmiały tymczasem wesołe odgłosy. Królowa (1.) otoczona liczném gronem najznaczniéjszych w kraju osób, huczne dawała biesiady, bo pełna wesołości i lekkości umysłu francuzkiego, lubiła wrzawę licznych zabaw. Dwór jéj także po większéj części składał się z Francuzów, na którego czele znajdował się Burgrabia zamku Żołkiewskiego i Komendant załogi: Charles Gouvrier. Byłto osiedziały w Polsce cudzoziemiec, służył od lat już dziecinnych w wojsku koronném i nieźle popisywał się w kilku bitwach. Towarzysze broni w ogólności przyznawali mu waleczność, ale powiérzchowność jego ponura i spuszczony ciemny wzrok, lubo przy pięknych męzkich rysach twarzy, wszystkich od spółkowania z nim odrażały. Sami nawet wodzowie, naoczne

(1.) Marya d'Arquien.

świadki jego walki i czynów, wzdrygali się nieraz, widząc jego wściekłą śród bitew zapamiętałość i okrucieństwo. Było wielu co się jego waleczności dziwili, ale nikt go nie kochał. Nareście względy Królowéj wspiérającéj wszystkich rodaków swoich, zjednały mu podwyższenie stopnia i korzystne miéjsce zawiadowcy zamku królewskiego. — Od świtu już brzmiały odgłosy trąb myśliwskich i wrzaski ogarów, w stronie zachodniéj Zołkwi, kędy ogromne góry, najéżone gałęziami starożytnych jodeł i świrków, a pomiędzy niémi przepaściste doliny; i rwiące się z kamiéni potoki, tworzą okolicę prawie Szwajcarską. Śród ciągłych łowów cały poczet zbliżał się lasami do Krechowa, gdzie Łowczy królewski w letnim zamku, przygotował był już ucztę myśliwską. Powoli przybywał tam jeden myśliwy po drugim, rzucał broń, ociérał znój, a wychyliwszy puhar wina, rzucał kawały mięsa i okruchy chleba spienionym jeszcze gończym swoim. W sali zamku przygotowany był stół ogromny, którego środek zdobiła całkowita, sztucznie upieczona sarna. Wspaniałe rogi ogromnych danieli i skóry pozabijanych przez Króla niedźwiedzi; przeplatane dzidami, kordelasami i inną bronią — zdobiły ściany sali, a garńcowe roztruchany i sążniste dzbany srébrne, aby w ruch poszły, czekały Najjaśniéjszego myśliwca. Ale jeszcze nieprzybył — już zjeżdżając się jeden po drugim, prawie wszyscy przybyli do Krechowa, tylko samego Króla nie widać. Już ustawionych przed bramą kilku strzelców, kilkarazy na rogach myśliwską przegrali piosenkę, a na troskliwe pytania Łowczego: «gdzieby «Król pozostał?» dowiedzieć się tylko można było, iż uganiając się za przedziwnéj piękności łanią, i chcąc sam miéć ukontentowanie ubicia jéj, zakazał wszystkim postępować za sobą i tak wkrótce w pędzie zniknął im z oczu. Oczekiwanie rodzi niecierpliwość, a z téj powstaje obawa i niespokojnosć. Dwunastu jeźdzców dosiada rumaki i rozprasza się po wszystkich stronach szukać ukochanego Króla. — Nim znajdą go wysłańcy, ty pójdź ze mną czytelniku w głębię kniei i borów Krechowskich.

I daléj — co raz daléj, — jeszczeż go nieznajdujemy? — Widzisz czytelniku jak dziką i okropną staje się ta okolica, i zdaje się żadnéj ludzkiéj niespostrzeżem istoty. — Wszakże to ondzie pieczara gdzie pobożni bracia Czercy (Bazylyanie) zostający w poblizkim teraz Monasterze, przez czas długi kryli się przed prześladowaniem najezdniczych pogan — lecz oto śród téj dzikiéj zarośli część jak gdyby uprawnéj ukazuje się ziemi, a tuż przytém uboga chata. W téj chacie na słomianém łożu leży Król znużony — i usnął. Mały, pięknéj urody chłopaczek, ogania gałęzią muchy, a przy pochyłém okienku siedzi nad kołowrotem piękna młoda kobiéta, któréj powabny rys twarzy, łzy rozpaczy czyli żałości srodze poorały. Na ubogiém ale czystém nakryciu stoi przygotowany gruby chléb i mléko, na posilenie, gdy się obudzi nieznajomy miészkańcom myśliwy. — Ocknął się nareście Król a z upodobaniem spójrzawszy na oganiającego muchy chłopczynę, porwał go i uściskał. — *Król*, Czy to wasz syn dobra kobiéto! — *Kobiéta*. Tak jest syn, biédny bez ojca siérota. — *Król*. Jako? tak młoda a już wdową jesteś? biédna kobiéto, nędzne musisz w téj puszczy prowadzić życie: lecz czémże był, i jak zginął twój małżonek? — *Kobiéta*. (Odwraca się ze łzami.) O niepytajcie oto szlachetny Panie, dość że ja nié mam małżonka a to biédne dziécię ojca. Gdyby nie to, i nieszczęśliwą nie byłabym, choć w téj ustroni; ta chata daje mi przytułek, para krów i owiec żywi mię, stary stryj który żyje ze mną, ot tam widzicie go pracującego w ogrodzie, jest mi obroną i poradą, a to dziécie rozrywka. — *Król*. (Spoziéra w okna.) Gdzież tam u Boga! dużo czasu ztrwoniłem, wszak widzę słońce już się zniża ku zachodowi; powiédz mi dobra kobiéto, czy daleko, i którędy mam udać się z tąd do zamku Krechowskiego? — *Kobiéta*. Będzie godzina drogi, a mój stryjaszek pokaże którędy? Wy Panie zapewne z dworu Króla, przybyliście na łowy z nim i spieszycie na biesiadę do zamku (ze łzami;) pięknie téżto tam się dzieje przy dworze, pełno kléjnotów i złota, ale szczérości, serca nie znajdzie. — Chciéj-

cie się na drogę posilić łaskawy Panie! dajemy co mamy, ale z serca. — *Król.* (Wysłuchawszy ją z uwagą i wpatrując się w nią.) Dla czegóżby to serca ni czułości nie znalazł na dworze Sobieskiego, wszakże on sam nie jest złym. — *Kobiéta.* Ba, o nim ci tu nie jest mowa, on jest dobrym Panem i wielkim wojownikiem ale jego dworzanie — ach osobliwie obcy, Francuzi, bez serca i litości. — *Król.* Zdajesz się mieć jakąś tajemnicę. Może który z dworzan Króla jest twego nieszczęścia przyczyną? — zwierz mi się biédna niewiasto! może ja pomódz lub przynajmniéj doradzić ci potrafię. — *Kobiéta.* Dziękuję wam Panie za waszę dobroć: piérwsze to słowo spółczucia, które od kilku lat słyszę, a to tak miło jest nieszczęśliwemu. Ale cóż wy zdołalibyście mi poradzić, przeciw temu co albo równy wam, albo może starszym jest od was dworzaninem Króla? — a potém ja niechcę się mścić, jam mu dawno już przebaczyła. — *Król.* (Uśmiéchnąwszy się.) Może ja cokolwiek starszym od niego jestem . . . . . bo widzisz we mnie Marszałka dworu, pod którego okiem i rozkazami są wszyscy dworzanie. — *Kobiéta.* O tym gorzéj, tym gorzéj jeźli macie władzę, moglibyście się unieść litością nad losem moim i szkodzić mu — a ja tego niechcę, gdyż go jeszcze kocham — on nie jest złym — tylko na chwilę obłąkanym — ón pozna błąd swój i będzie mi wróconym. — *Król.* Więc go kochasz jeszcze: — ale niechże znam przynajmniéj zdarzenie to nieszczęsne, może tego człowieka daremnie obwiniasz. Cóż to, czy skrzywdził cię? czy ci zabrał własność i do nędzy cię przyprowadził? lub niewinną może tylko przyczyną twojéj jest niedoli? — *Kobiéta.* Ah! łaskawy Panie, ja niewiém co mną powoduje, ale osobliwe zaufanie mam do was — wam tylko wam, po tak długiém milczeniu, wszystko wszystko gotowa jestem odkryć, opowiém historyą mojéj niedoli, zeznam błąd mój nawet — prócz tylko nazwiska tego, który mi zawsze jeszcze jest drogim. — *Król.* (Usiadając.) Posłucham cierpliwie, bo mię los twój prawdziwie obchodzi. (Spoziéra w okno) mów tylko, wszak przed nocą dość czasu będzie zajechać je-

szcze do Krechowa. — Łzy poczęły się sklnić w oczach Eufemii, gdy miała począć opowiadanie, a tyle dobry ile waleczny Sobieski, szanując tajemnicę jéj szlachetnéj duszy, umyślił nie badać jéj daléj o nazwisko owego dworzanina, i raczéj wnioskując, starać się z jéj opowiadania odgadnąć go, i jeźliby go winnym znalazł, ukarać przestępcę. — *Eufemija.* W krótkości opowiém wam dobry Panie całe zdarzenie, ażeby nie nadszedł i nieposłyszał méj mowy stary stryj mój. Ah! ón od owego czasu znienawidził świat i ludzi, widzi w nich tylko tyranów, okrutników i niegodziwców, i bardzoby gniéwał się słysząc mię powtarzającą te dzieje. — *Król.* A zatym i ón jest skrzywdzonym przez tego niegodziwca?— *Eufemija.* Posłuchajcie tylko łaskawie: Ojciec mój był Plebanem ruskim w tych stronach. Wcześnie jeszcze straciwszy małżonkę a matkę moją, przyzwał tylko do siebie tego oto brata, wysłużonego i ranami okrytego towarzysza pewnéj chorągwi królewskiéj. Właśnie w on czas Król po odniesioném pod Chocimem zwycięztwie, powrócił do Polski, a część wojska zwycięzkiego, w te przyciągnęła strony. Byłam zaledwie piętnasto-letnią dziewczyną, a nadzwyczajnéj wesołości. Świat przybrany w oczach moich w najżywsze barwy wyobraźni, lubością napawał młodocianą duszę — ciągle śpiéwem brzmiały piersi — ciągle uśmiéchem jaśniały usta. Lecz ten miły poranek dziecięcéj duszy dotychczas dziką był tylko pustotą — aż inne czucia — inny mu dały kierunek. Znużone pochodem, i trudami bitew wojsko stanęło na wytchnienie w okolicach naszych, rozporządkowano ludzi po kilku na każde domostwo, a do ojca mego jako w miéjsce lepsze, dwóch najstarszych zesłano towarzyszy. Obaj Francuzi, ale zupełnie we wszystkiém sobie przeciwni. Jeden stary, ale zawsze pijący, śpiéwający i skaczący żołniérz — drugi młody piękny, jak mu wszyscy przyznawali waleczny, ale zawsze zadumany i smętny, jakiś nieznany miał urok dla mnie. Moje hoże ale czułe serce, widziało w nim nieszczęśliwego — a dostrzegając iż blizkość moja, i obcowanie, chociaż ulotnie rozweselać go umié —

często — ah zbyt często z udziałem cisnęłam mu się do boku, chcąc wybadać przyczynę smutku jego. On milczał, ale jego słowa tęskne, jego milcząca żałość, a nadewszystko choć niewesołe, ale pociągające obcowanie — wkrótce nowe nieznane mi, tknęły mego serca strony. Wtenczas mi słońce zeszło, byłam szczęśliwą — on ukształcił duszę moją, on dał mi uczuć rozkosz tego drogiego powabu młodocianéj méj duszy, którą tak długo nieczując posiadałam; przy nim dopiéro myśléć, przy nim czuć się nauczyłam (ociéra złezoczy.) — *Król.* (W myślach.) Dworzanin — Francuz — popisywał się pod Chocimem — i zawsze ponury. — *Eufemija.* Co raz więcéj w obcowaniu z nim znajdywałam powabu, serce moje mimowolnie skłaniało się ku niemu — pobyt jego trwał kilka miesięcy — czas dokonał reszty nad słabém sercem i ah! — *Król.* Nieszczęśliwa! korzystał z twojéj słabości — uwiódł cię. — *Eumemija.* Przyrzekł być moim małżonkiem. — *Król.* I niedotrzymał? — *Eufemija.* Rozkazy Królewskie wezwały go do dworu do Krakowa na koronacyą i odtąd niewidziałam go. — *Król.* Ten zbrodzień (unosząc się) on ci musi to wynagrodzić (miarkuje się) on będzie twoim mężem. — *Eufemija.* Ah nie dość na tém — biédny ojciec uwiadomiony o stanie moim, chciał pismy swémi zniewolić go do spełnienia ślubów — lecz w krótce, gdy powiłam to nieszczęsne dziécię, życia dokonał. — *Król.* (Zadumany chwilę.) Bądź spokojna biédna niewiasto, może w tym jakie nieporozumienie — może wkrótce pospieszy on do nóg twoich, i wynagrodzi swoje przestępstwo. — Lecz oto już czas pospieszyć do zamku, słońce zapadać poczyna. — *Eufemija.* Właśnie téż i stary stryj mój powraca z roboty, on wam panie przewodnikiem będzie do zamku. Biedny starzec, napracował się od wschodu słońca. Po śmierci ojca mojego nieszczęśliwego, musieliśmy opuścić plebanią i niewiem dokąd nędzni bylibyśmy się udali, gdyby litościwi Czercy tego Monasteru, niebyli nam dozwolili w téj nędznéj chacie przytułku.

(*Dokończenie nastąpi.*)

———

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

W menażeryi w Brystolu zdarzył się niedawno przypadek, który mógł był okropny wziąść koniec. W Niedziele w południe (kiedy wszystkie menażerye bywają zamknięte,) zachciało się słoniowi, który z resztą doskonale był obłaskawiony, zapewne z nudów, rozerwać klatkę i przéjść się cokolwiek po menażeryi. — Małpy musiały go drażnić, gdyż ich skrzynie najpiérwéj zgruchotał, a tym sposobem trzem pawijanom otworzył drogę wyjścia na wolność; tak się zemściwszy, udał się do klatki tygrysa, którą również ze wspaniałym jéj miészkańcem na ziemię zwaliwszy, zdruzgotał, a tak i tego uwolnił. W téj chwili wszystkie zwiérzęta okropnie zaczęły dokazywać: papugi krzyczały, niedźwiedzie gryzły łańcuchy, nosorożec straszliwie deptał nogami. — Słyszy pani Deevis, właścicielka menażeryi, siedząca właśnie u stołu ten przerażający hałas i każe 12stoletniéj córce zéjść na dół i zobaczyć co się dzieje. — Słoń właśnie podniósł był swą trąbę chcąc nią ugodzić tygrysa, wtém wchodzi dziewczyna. W téj właśnie chwili wyrywa się i nosorożec, i wypada na pobojowisko. Dziewczyna widząc się otoczoną rozjuszonémi zwiérzęty, które ku niéj obracać się miały, nietraci przytomności, lecz porywa dwie panwie żelazne właśnie koło niéj leżące, na których małpom strawę podawano, a bijąc je silnie jednę o drugą, przerażający szczęk wydaje, który zwiérzęta niezmiernie przestrasza; nosorożec wrócił do stajni, a tygrys uszedł na galeryję widzów. Słoń stał spokojnie a dziéwczyna mogła przecież cofnąć się ku drzwiom i wymknęła się. Jak śmierć blada wpada do matki i opowiada jéj to okropne zdarzenie. Przywołano ludzi; ci uzbrojeni, i opatrzeni stryczkami, wstępują i widzą, że słoń, jak gdyby lękając się nagany, powrócił do stajni i drżąc cały, zdawał się żałować tak wielkiego wykroczenia. Aby złapać tygrysa, który ciągle z galeryi przypatrywał się swym kolegom — musiano znowu bić w panwie — co go tyle przeraziło, że się coraz stawał spokojniéjszym, wreście udało się zarzucić mu stryczek i zawléc go do klatki, małpy także połapano, biédna dziéwczyna zaś kilka tygodni w łóżku musiała przeleżeć. — Gdy dozorca słonia, wszedłszy do jego klatki, łająć go zaczął, ten głaskał go trąbą, co, jak za-

ręczał ten znawca mimiki słoniowéj, — miało znaczyć: przebacz przyjacielu ten raz piérwszy, ręcze że i ostatni.

———

W Paryżu wynaleziono koszyki na uszy, których w téatrze i koncercie tak chętnie używają, że żadna dama bez nich się niepokaże; przymocowują się do uszów, a za pomocą klapy mogą się zamykać lub otwiérać. Skoro śpiéwaczka z dobrym głosem występuje, otwiéra się klapa a śpiéw daleko piękniéjszym się wydaje, przeciwnie gdy która fałszywie piszczéć i drzéć się zaczyna, zamykają się kosze, a ucho nawet przeciw hukowi dział się ubezpiecza. — W ten sposób te maszyny i podczas dramatu się używają. Gdy nadchodzą nudne miéjsca, ucho się zamyka, i nie otwiéra się aż znowu parter śmiać się poczyna.

———

Najprzyjemniéjsze kawiarnie na wschodzie są w Damaszku. Najprzód znaléźć tu można najlepszych opowiadaczy, co tam miéjsce téatru i koncertów zastępuje. Potém znajduje się w każdéj przepyszny wodoskok, wypuszczający wodę do siedmiu stóp wysokości, a siedzącému na miękkich wezgłowiach w jego poblizkości, ożywnego dodaje chłodu, i staje się przeto najpożądańszym przyjacielem śród spieki tamtéjszéj.

———

W rozmaitych prowincyach Lombardyi samobójstwa roku 1836 były w takim stosunku do ludności: W Brescyi 1 samobójstwo na 120,256 ludzi; w Lodi 1 na 109,410; w Como 1 na 100,749; w Pawii 1 na 91,084; w Bergamo 1 na 82,012; w Mantui 1 na 79,083; w Kremonie 1 na 72,748; w Sondrio 1 na 66,537; w Medyolańskiém 1 na 53,328; a w samém mieście Medyolanie 1 na 18,111 ludzi.

———

Podług pewnego statystycznego wyrachowania, płace wszystkich publicznych urzędników francuzkich wynoszą 159,915,000 franków.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, SRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.